

DWA POZNAŃSKIE CZASOPISMA SŁOWIANOFILSKIE:

„LECH“ I „PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI“

Wśród poznańskich czasopism w drugiej połowie XIX w. były dwa wysuwające na czoło współpracę słowiańską: „Lech. Tygodnik ilustrowany poświęcony nauce, sprawom słowiańskim i rozrywce“ oraz „Przegląd Słowiański. Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiej, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim“. Oba pisma redagował i wydawał zasłużony wielkopolski pisarz ludowy i popularyzator Józef Chociszewski. A jakkolwiek żywot ich był bardzo krótki, zasługują one na bliższą uwagę ze względu na swój specjalny charakter. Były to bowiem pierwsze czasopisma poznańskie, poświęcone w tak wybitnym stopniu Słowiańszczyźnie. Zaznaczyć jednak należy, że w ogóle nie zjawiały się one na gruncie wielkopolskim jako coś zupełnie nowego¹.

Gdy po stłumieniu powstania w 1831 r. podcięte zostały w Królestwie korzenie słowianofilstwa, a rokujące piękne nadzieje ognisko słowianoznawstwa, Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zostało w r. 1832 rozwiązane, kontynuowano w pewnej mierze tradycje te w Wielkopolsce. Znaczną rolę w szerzeniu idei słowiańskich wśród tutejszej inteligencji odegrało założone w r. 1836 we Wrocławiu Towarzystwo Literacko-Słowiańskie. Powstało ono z inicjatywy profesora fizjologii na uniwersytecie wrocławskim, Czecha J. E. Purkyného, skupiało zaś niemal wyłącznie studentów polskich. Wyraźne dowody zainteresowania Słowiańszczyzną znajdujemy także w wielkopolskich czasopismach: w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu“, w wydawanym przez Jędrzeja Moraczewskiego i Karola Libelta „Roku pod Względem Oświaty, Przemysłu i Wypadków Dziejowych“, a zwłaszcza w „Tygodniku Literackim“, którego roczniki zawierają szczególnie cenny pod tym względem materiał w postaci rozpraw i artykułów. Materiał ten świadczy równocześnie, że w kręgu słowiańskich zainteresowań Wielkopolan wybitną, chyba najważniejszą rolę grały Czechy. Nic dziwnego; stosunkowo bliska geograficznie Praga stała się w pierwszej połowie XIX w. centrum badań słowianoznawczych i ruchu słowianofilskiego; z Pragi promieniował na ziemię czeskie coraz potężniejszy proces odrodzenia narodowego podsyćany żmudną, „organiczną“ pracą czeskich uczonych, działaczy i patriotów. Fakty te musiały budzić zainteresowanie w niezbyt odległej Wielkopolsce. A że przeszkody, na jakie natrafiał czeski ruch narodowy, były nieraz podobne do tych, z którymi walczyli tu Polacy, że równocześnie wzajemnemu zbliżeniu nie przeszkadzały, lecz dopomagały względy polityczne — kontakty polsko-czeskie miały na tym obszarze sprzyjające podłoże. Na zewnątrz zaznaczyły się dobitnie związki Wielkopolski z Czechami w r. 1848, gdy na pierwszy Zjazd Słowiański przybyli do Pragi m. in. Jędrzej Moraczewski, Karol Libelt, Jan Chryzostom Janiszewski, Wojciech Cybulski i Ryszard Berwiński, biorąc w obradach wybitny udział. Po szybko rozwianych nadziejach r. 1848 nie widać wzrostu sympatii słowiańskich w Wielkopolsce, w piętnaście zaś lat potem ciężki cios zadało im nieszczęśliwe powstanie 1863 r., które ukazało także smutne refleksy w dziedzinie słowiańskiej współpracy w ogóle. Gdy jednak polityka Prus już bez żadnych osłonek zagrażała zaczęta podstawom narodowej egzystencji Polaków, pojawiła się wśród nich znowu idea Słowiańszczyzny jako całości przeciwstawionej jednoczącej się i agresywnej niemczyźnie. Znowu wysuwano problem słowiańskiej współpracy w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej, ale snuto też pewne koncepcje polityczne, które obejmowały przede wszystkim najbliższe tereny: Czechy i Ruś-Ukrainę, przy czym nie pomijały kwestii polsko-rosyj-

¹ Zob. Wojtkowski A., Z dziejów stosunku Poznania do zagadnień słowiańskich w w. XIX. Kronika Miasta Poznania r. 7: 1929, s. 195 i n.

skiej głosząc na razie konieczność stworzenia tu jakiegoś *modus vivendi* na czas najbliższy. Na ten okres przypada słowianofilska działalność Chociszewskiego — redaktora.

Józef Chociszewski przystępując w r. 1878 do redagowania i wydawania tygodnika „Lech“, programowo uwzględniającego sprawy słowiańskie, miał już za sobą wiele lat pracy popularyzatorskiej jako pisarz, redaktor, księgarz i wydawca. Przez swą gorliwą służbę narodową popadł już nieraz w zatarg z władzą pruską i nieraz przebywał w więzieniu. Ale w całokształcie jego działalności wcale pokaźne miejsce zajmowała idea zblżenia i współpracy słowiańskiej. Wiele światła na tę kwestię rzucały stracone już dziś listy, wspomnienia i inne papiery pozostałe po Chociszewskim, niemniej cennych informacji dostarczyłoby dokładne przejrzanie wszystkich jego publikacji. Ograniczając się tutaj do niektórych tylko faktów podać należy, że Słowiańszczyzna absorbowała uwagę Chociszewskiego od lat szkolnych. Znalazło to dobitny wyraz w założeniu przezeń w r. 1858 wśród młodzieży w Trzemesznie „Towarzystwa Wszechsłowiańskiego“ mającego służyć „zespoleniu Słowiańszczyzny“. Cel ten, nie skryształizowany wyraźnie w pojęciu samego założyciela, pozbawiony realnej podbudowy, wypowiadał się najczęściej w ogólnikach i frazesach, lecz wśród zadań, jakie Chociszewski stawiał członkom Towarzystwa, jedno było niewątpliwie pożyteczne i konkretne: „wzbudzanie w sobie i innych myśli słowiańskich przez czytanie dzieł i pism słowiańskich“². „Towarzystwo Wszechsłowiańskie“, chociaż początkowo znalazło wśród młodzieży licznych zwolenników, kierowane niedoświadczoną ręką równie młodego Chociszewskiego, rychło straciło urok przyciągający. Nie wzbudziły również większego zainteresowania pisane w tym czasie przez Chociszewskiego korespondencje do wychodzącego w Chełmnie „Nadwiślanina“, bo chociaż żądały wiadomości o tym, „co się tam dzieje w Czechii, Serbii i innych krajach słowiańskich“, mówiły też wiele o mglistej, utopijnej idei „Wszechsłowiańszczyzny“, budząc podejrzenie o panslawizm, pod którego pokrywką dopatrywano się zobojętnienia dla losów własnej ojczyzny. Takie nieprzyjazne wobec nich stanowisko zajął oficjalnie „Dziennik Poznański“.

Nie zniechęcało to Chociszewskiego bynajmniej. W miarę możności śledził on ruch narodowy i kulturalny wśród Słowian, przede wszystkim wśród Czechów, Słowaków i Łużyczan, wzbogacał swoją wiedzę o Słowiańszczyźnie, czytając odpowiednie publikacje. Odbiło się to potem wyraźnie na jego współpracy z „Gwiazdką Cieszyńską“ Pawła Stalmacha: w korespondencjach Chociszewskiego nadsyłanych z Wielkopolski, a zwłaszcza w jego artykułach pisanych w okresie bezpośredniego udziału w redakcji tego czasopisma sprawy słowiańskie zajmowały wiele miejsca. W latach 1861—1862 pojawiły się na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej“ m. in. skreślone przezeń życiorysy Šafaříka, Cyryla i Metodego oraz rozprawka „Kilka słów o czasopiśmiennictwie czeskim“. Przebywając czas pewien w Cieszynie Chociszewski nawiązał kontakty osobiste z Czechami i Słowakami. W r. 1862 udał się stamtąd w podróż na Morawy i Słowację i wyniósł z niej jak najlepsze wspomnienia. Na Morawach szczególnie przyciągał go Welehrad, miejsce kultu apostołów Słowiańszczyzny, ku których czci przygotowywano wtedy obchody jubileuszowe mające manifestacyjny charakter ogólnosłowiański. W Welehradzie Chociszewski poznał Karola Molitora i dra Pluskala, a potem korespondował z nimi, myśląc o zorganizowaniu podobnych uroczystości jubileuszowych w Polsce.

Nie można już dzisiaj ustalić dokładnie wszystkich kontaktów Chociszewskiego ze Słowianami ani źródeł, na których opierał swoją wiedzę o sprawach słowiańskich. Jeśli chodzi o Łużyczan, wiadomo, że zapisawszy się na członka oświatowego Towa-

²Cytuję wg W. Sobkowiaka, Józef Chociszewski (1837—1914). Gniezno 1937, s. 17.

rzystwa Cyryla i Metodego w Budziszynie sprowadzał stamtąd różne publikacje i czasopisma, a przywódców łużyckiego ruchu narodowego, Hórnik i Smoleń, poznał osobiście, gdy przybyli do Poznania chcąc uzyskać od Polaków pomoc materialną na budowę Domu Macierzy Serbskiej. Jeszcze więcej uwagi poświęcał Chociszewski Czechom. Z generacji czeskich „budzicieli“ znał życie i pisma Šafaříka, badacza słowiańskich starożytności i etnografa, reprezentującego w nauce ideę słowiańską, oraz dzieła przedstawiciela tejże idei na polu literackim, Jana Kollára, autora poematu „Córa Sławy“ i programu słowiańskiej współpracy kulturalnej; z największym uznaniem odnosił się do działalności Fr. Palackiego, którego „Historia narodu czeskiego“ stała się jednym z fundamentalnych kamieni dla czeskiego odrodzenia narodowego; znał dalej pisma wybitnego rzecznika czeskiego liberalnego mieszczaństwa, publicysty i poety Karola Havlíčka - Borovskiego oraz prekursorki realizmu w literaturze czeskiej, Bożeny Němcovej; ze współczesnych mu autorów bliżej interesował się twórczością Eliszki Krásnohorskiej, tłumaczki „Pana Tadeusza“. Śledził Chociszewski uważnie czeski ruch umysłowy i literacki, przede wszystkim za pośrednictwem takich czasopism, jak „Květy“, jak służący rozrywce i kształceniu tygodnik „Světozor“, jak wreszcie „Osvěta“, pierwszy czeski miesięcznik w wielkim stylu, będący wyrazem dążeń mieszczaństwa w latach siedemdziesiątych. Wszystko to kształciło w dużym stopniu jego ideologię słowiańską, wzmacniało w niej pierwiastki liberalne. A szczególnie interesowały Chociszewskiego czeskie wydawnictwa popularne. Bardzo je cenił i stawiał za wzór, sam też zawdzięczał im niektóre swoje pomysły. Stawiając wysoko literaturę popularną w ogóle, przyswoił nam jej czeskie próbki w postaci kilku bajek Němcovej i powiastek Krásnohorskiej, popularyzował czeskie piosenki. Największym jednak wysiłkiem Chociszewskiego jako tłumacza był przekład dwu tomów Palackiego „Dziejów narodu czeskiego“, który niestety nie ukazał się drukiem. Niemniej ma swoją wymowę fakt, że dzieło przedstawiające historię narodu jako realizację idei czeskiej, słowiańskiej (nacechowanej demokratyzmem, solidarnością społeczną i tolerancją) — znalazło gorliwego tłumacza w Chociszewskim. A staje się ten fakt jeszcze bardziej wymowny, gdy uświadomimy sobie, że Chociszewski zaczął przekładać Palackiego, siedząc w więzieniu za działalność patriotyczną.

Oprócz zamiarów zrealizowanych wiele pomysłów Chociszewskiego nie zostało wykonanych. I tak od lat młodości marzył on o założeniu na wzór Matycy Czeskiej zakładu popierania kultury narodowej, chciał napisać dzieło o słowiańskiej wzajemności, historię Czech, myślał o wydawaniu „obrazów sławnych Słowian“ itp. Od r. 1865 snuł plany założenia własnego pisma uwzględniającego sprawy słowiańskie; miało się ono nazywać „Orzeł“. Jakoż myśl ta przybrała potem realne kształty, gdy podjął wydawanie w Poznaniu „Lecha“.

*

„Lech. Tygodnik ilustrowany, poświęcony nauce, sprawom słowiańskim i rozrywce“ zaczął wychodzić z początkiem 1878 r.; numer pierwszy nosi datę 5 stycznia. Według słów redaktora miało to być popularne pismo odpowiadające potrzebom „klas oświeconiejszych“, a równocześnie przystępne i mniej wykształconym. Pod względem ideologicznym zapowiedziało się ono bezbarwnie. Zaraz w prospekcie Chociszewski odżegnywał się od wszelkich stronnictw politycznych opowiadając się za „zgodą, harmonią społeczeństwa“, i oznajmiał, że pragnie unikać kwestii drażliwych. Co do zaznaczonych w tytule nowego pisma sympatii słowiańskich znalazły się w prospekcie tylko wzmianki, iż „Lech“ będzie zamieszczał artykuły z historii Słowiańszczyzny, życiorysy sławnych i zasłużonych jej przedstawicieli i w ogóle będzie poświęcał uwagę „sprawom słowiańskim, a mianowicie czeskim“. Nasuwa się oczy-

wiecie pytanie, czy w kwestii tej miał redaktor swoje sprecyzowane poglądy i program działania. Otóż na razie żadnych obszerniejszych wynurzeń na ten temat redakcja nie podała. Gdy więc brak wypowiedzi bezpośrednich, trzeba je wydobyć drogą pośrednią.

Do tego celu posłużyć może powieść Z. Miłkowskiego pod wiele mówiącym tytułem „Lech — Czech — Rus. Powieść historyczna współczesna“, która ukazywała się od cinkami w tym tygodniku począwszy od nr 12. Można ją zanalizować z tego punktu widzenia tym śmieiej, że redaktor, zapowiadając jej druk, niedwuznacznie podpisywał się pod poglądami autora:

„Życzyć by wypadało, aby ten utwór był jak najwięcej znany, gdyż obok nader zajmującej opowieści podaje niejako program narodowego działania“³.

Powieść Miłkowskiego jest to sztuczna i bardzo przejrzysta alegoria; tym bardziej że pisarz usilnie się stara, by czytelnik pojął jej sens właściwie. Zaraz więc we wstępie tłumaczy, iż wymienione w tytule osoby przedstawiają „ideę, która się wyraziła za pomocą legendy“ — ideę braterstwa trzech narodów: Polaków, Czechów i Rusinów-Ukraińców. Każdy z nich ma w powieści swego przedstawiciela. Najważniejszą postacią jest oczywiście Polak, Lech Białooolłowicz, pochodzenia „wysoko arystokratycznego“, wielkich zdolności umysłowych i żelaznego charakteru. Głosi on wśród rodaków idee wywrotowe i za to jest więziony przez rząd carski. Czechów reprezentuje Czesław Lach. Autor nie określił dokładnie jego pochodzenia społecznego (wygląda on raczej na przedstawiciela stanu średniego), uczynił go zaś natchnionym artystą-muzykiem, co mu nie przeszkadza brać udziału w życiu narodowym. Wreszcie trzeci, Russjan Tameńko, plebejusz pochodzenia kozackiego, jest profesorem uniwersytetu. Reprezentują oni trzy narody uciskane przez despotyczne rządy zaborców; na razie nie znają się wzajemnie, lecz dążąc do jednego celu: „zjednoczenia wolnych z wolnymi, równych z równymi“, mogą się spotkać, wywołać ruch „najprzedz umysłowy, następnie faktyczny, który w punkt ten skieruje masy“. Nic więc dziwnego, że system przez nich zwalczany stara się temu zapobiec. W powieści rolę tę odgrywa carski generał. Porozumiał się on z pewną piękną księżną i ułożył plan działania. Lech Białooolłowicz zostaje zwolniony z więzienia i wysłany do Szwajcarii. Tam styka się z Czesławem Lachem i Russjanem Tameńką, a równocześnie zapoznaje się z ową księżną. Jej już rzeczą jest postarać się, aby młody Polak zapomniał o rewolucyjnych ideach i raz na zawsze zraził się do Czesława i Russjana. Jednak w momencie, gdy cel ten wydaje się osiągnięty, wszystko bierze obrót wręcz przeciwny i w końcu następuje patetyczna scena zbratania poważniejszych bohaterów, w której znowu Polak gra rolę główną. Deklamując o „polskiej idei, wyległej w gnieździe orlim“ proponuje on, by związek braterski rozciągnąć także na Bułgarów, Serbów, Bośniaków, Czarnogórców, a ustępując zgodę swych towarzyszy wznosi okrzyk „Jeszcze Polska nie zginęła!“. Wtórują mu Czech i Rus. Ostatni coś tam wprawdzie wspomina o liberum veto, królewietach i swawoli szlacheckiej, ale Lech uspakaja go od razu zapewnieniem, że „samorząd narodowy... dostatecznie a zupełnie obezpiecza materialne i moralne potrzeby każdego z osobna i wszystkich razem“.

Ten bardzo naiwnie skonstruowany i bezwartościowy pod względem artystycznym utwór wyraża niewątpliwie słowianofilską ideologię zdeklasowanej szlachty, której przybrana w liberalne frazesy koncepcja federacji słowiańskiej pod polską egidą miała przywrócić utracone stanowisko.

Programowa powieść Miłkowskiego to w całym pierwszym roczniku „Lecha“ jedyna obszerna i wyraźnie sprecyzowana wypowiedź w kwestii słowiańskiej. Poza

³ Lech I, s. 30, podkreślenie moje! (J. M.).

tym znajdujemy tylko krótkie oświadczenia redakcji. Podkreśla ona kilkakrotnie, że „Lech” pragnie zapoznać publiczność ze sprawami słowiańskimi i występuje stanowczo w obronie słowiańskiej wzajemności. Wzajemność ta obejmować ma przede wszystkim Polaków, Czechów i Rusinów, a przedstawiana jest nieraz w sposób zadziwiająco naiwny („Polacy, Czesi i Rusini powinni darować sobie urazy, kochać się jak bracia i działać ręką w rękę”. Lech I, s. 80). Szukając bardziej realnych zdań, natrafiamy na wypowiedź w kwestii ukraińskiej. W uwadze do „Listów z Rusi-Ukrainy” (nr 25) czytamy m. in.:

„Redakcja „Lecha” wyznaje otwarcie i stanowczo, że Rusini tworzą odrębny naród i jak nie są Rosjanami, tak też nie są Polakami... Jesteśmy tego zdania, że czynić należy Rusinom wszelkie możliwe ustępstwa...”

Nie było to wprawdzie stanowisko zupełnie odosobnione na gruncie poznańskim, równouprawnienia dla Rusinów żądała już wychodząca w r. 1872 „Gazeta Wielkopolska”, niemniej trzeba przyznać Chociszewskiemu wiele odwagi, że przy ówczesnych stosunkach tak sprawę stawiał. Jak sam on wyznaje, przekonany go do tego w dużym stopniu pisma Havlička - Borovskiego. Ten czeski działacz narodowy dotykał nieraz w swojej publicystyce kwestii polsko-ruskiej. Najwyraźniej postawił ją w r. 1850 w redagowanym przez siebie czasopiśmie „Slovan”. Zamieścił tu mianowicie serię artykułów pt. „Slovanská polityka”, w których stwierdził wręcz, iż odrodzenie Polski w starych granicach jest niemożliwe, ponieważ Rusini muszą utworzyć państwo własne, i radził Polakom, by się z tym faktem pogodzili; natomiast jako jedyną drogę do rozwoju Słowian wskazywał „wzajemność”, wszechstronną współpracę. Widocznie musiały te wywody trafić po latach w jakiś sposób do rąk Chociszewskiego.

O sposobach realizacji propagowanej przez siebie wzajemności słowiańskiej wypowiedział się Chociszewski wyraźniej w nrze 37 w artykule „Projekt założenia Towarzystwa Słowiańskiego w Poznaniu”. Towarzystwo takie przyczyniałoby się, jego zdaniem, do szerzenia znajomości dziejów, języków i literatur słowiańskich i mogłoby starać się o nawiązanie stosunków naukowych, artystycznych, literackich i handlowych z „bracią słowiańską”. Do tego potrzebne jest także założenie wydawnictw, które informując o osiągnięciach innych Słowian w życiu narodowym, kulturalnym i gospodarczym przygotowałyby grunt pod współpracę na zasadzie „równi z równymi, i wolni z wolnymi”. Zasadę tę podkreśla Chociszewski raz jeszcze w nrze 39, przeciwstawiając ją stanowczo głoszonemu wtedy przez nacjonalistów rosyjskich panslawizmowi. Równocześnie jednak dodaje, że uważa za potrzebne zawarcie z Rosjanami *modus vivendi*, oczywiście bez ujemy dla godności narodowej.

Tak więc pierwszy rocznik „Lecha” nie przyniósł bliżej opracowanego przez redaktora programu słowiańskiego. Pokusił się o to Chociszewski dopiero w roczniku drugim, aby wykazać przy tym wielką nieporadność. Począwszy od nru 21 ogłosił on tu cykl artykułów pt. „Słów kilka o sprawie słowiańskiej, a mianowicie o połączeniu Polaków, Czechów i Rusinów tudzież o potrzebie zwolania wieca słowiańskiego”. W pierwszym artykule z tego cyklu przedstawił „straszne i groźne” położenie Polaków, ucisk pod rządami carskimi i zachwiany w podstawach byt narodowy w zaborze pruskim, nadto brak wewnętrznej zgody i solidarności. Za jeden z głównych środków ratunku w takiej sytuacji uznał „pobratanie się” ze Słowianami:

„... bez połączenia się z bracią słowiańską nie dźwignie się z niedoli Polska nasza, jedno z dwojga: albo wypada nam ściśle ze Słowianami zawrzeć braterstwo, aby połączonymi siłami dobijać się szczęśliwej przyszłości, albo też wiecznie cisnąć nas będzie ciężkie jarzmo niedoli”⁴.

⁴ Lech II, s. 162.

W dalszym ciągu stwierdza Chociszewski, że w najbliższym czasie braterstwo takie budować należy między Polakami, Czechami i Rusinami, tak „aby w sprawach zewnętrznych utworzyli jednolitą falangę“. Właściwe podstawy pod to wypracowałyby zwołany do Poznania specjalny zjazd, czyli według słów jego „wiec słowiański“. Od siebie zapowiada Chociszewski dalsze artykuły poświęcone idei słowiańskiej, aby tę myśl „dotąd nieokreśloną i unoszącą się w górnej krainie ideałów sprowadzić na ziemię i zebrać materiał do wytworzenia programu wszechsłowiańskiego, wręcz przeciwnego kierunkowi pansławistycznemu“. Zadania tego nie wypełnił: ani idei słowiańskiej nie sprowadził na ziemię, ani nie zebrał materiału do wytworzenia programu. W następnych bowiem numerach wyłożył swoje naiwne i nawet jak na ówczesne lata przestarzałe poglądy na misję dziejową Słowian, na których rzekomo teraz przyszła kolej, by wystąpili na widownię dziejową. Powołuje się przy tym Chociszewski na autorytety Herdera, Hegla, Trentowskiego, Cieszkowskiego, Libelta, Mickiewicza i Kollára, by wreszcie dojść do konkluzji, że owym posłannictwem dziejowym Słowian jest wprowadzenie w stosunki międzynarodowe zasad chrześcijańskich, do czego oczywiście najbardziej powołana jest Polska!

Gromadzenie materiału do wypracowania programu rozpoczął Chociszewski od ogłoszenia (wraz ze swoim komentarzem) trzech głosów przeciwnych wzajemności słowiańskiej; złożyły się na nie: wyjątek z pochodzącej z r. 1836 pracy Karola Sienkiewicza pt. „Słowiańszczyzna“, dalej obszerne fragmenty utworu bliżej nie znanego Rajmunda Sumińskiego (?) pt. „Duch Polski, wiersz do słowianistów“, wreszcie opublikowana swego czasu w „Przeglądzie Poznańskim“, a potem w r. 1851 wydana w osobnej odblite rozprawa Jana Koźmiana pt. „Dwa Bałwochwaltwa w Polsce niebezpieczne tudzież dwa Ideały“. — Dziwne to zaiste posunięcie: publikowanie przestarzałych głosów sprzed lat kilkudziesięciu, głosów nie wytrzymujących zresztą krytyki i — jak w wypadku Jana Koźmiana — rażących obskurantyzmem, a następnie podejmowanie z nimi niezręcznej polemiki! Potem ogłosił jeszcze Chociszewski przychylną, ale przed laty 38 napisaną „Rozprawę profesora Rymarkiewicza o jedności słowiańskiej“. Więcej „materiałów“ w tej kwestii nie opublikował, „Lech“ bowiem przestał niebawem wychodzić.

Ideologia słowiańska Chociszewskiego była więc wytworem bezkrytycznego entuzjasty-samouka. Łączyła w sobie dawne echa romantycznej myśli i mesjanizmu z hasłami liberalnymi, wysuwała mglistą koncepcję jakiejś federacji obejmującej najpierw Polaków, Czechów i Rusinów pod przewodnictwem tych pierwszych. Temu celowi miała służyć słowiańska wzajemność realizowana na razie w dziedzinie umysłowej, artystycznej i gospodarczej. Podobne koncepcje snuła wtedy polska zdeklasowana szlachta i młode mieszczaństwo, spodziewając się zając w ten sposób równorzędne miejsce z klasami panującymi państw zaborczych. Tylko że Chociszewski nawet w tym duchu nie umiał wypowiedzieć się jasno i dokładnie, gubiąc się w drobiazgach lub nierealnych frazesach. Na podkreślenie zasługuje jedynie jego zdecydowane stanowisko w sprawie ukraińskiej oraz fakt, iż akcentując zawsze prawa polskiego narodu, nie wykluczał możliwości znalezienia *modus vivendi* z Rosjanami. Na takie stanowisko zdobywano się w owych latach nieczęsto.

Gdy zatem od strony ideologicznej „Lech“ nie zaprezentował się jako pismo słowianofilskie zbyt ciekawie, zbadać należy zawarty w nim materiał informacyjny i literacki poświęcony Słowianom. Zgodnie z ogólnym założeniem, redaktor dawał tu pierwszeństwo sprawom czeskim. Słowakami nie zajmował się osobno, jakkolwiek z podróży po ich kraju wyniósł jak najlepsze wspomnienia. Fakt wyraźnego odróżnienia się tej grupy etnicznej od grupy czeskiej, jaki się w ciągu XIX w. dokonał ostatecznie także w dziedzinie języka literackiego, uważał za zjawisko ujemne. „Lech“ zaraz z początku wzbudził zainteresowanie wśród Czechów swoim słowianofilstwem z wyraźnymi proceskimi akcentami. W ciągu pierwszych tygodni swego istnienia

zyskał w Czechach i na Morawach 12 przedplacicieli (więcej niż w Galicji!), a co więcej, znalazł tam współpracowników. Najważniejszym spośród nich był Edward Jelínek. Ten publicysta i pisarz, jeden z najgorliwszych polonofilów w XIX w., już od lat kilku dostarczał wychodzącym w Kongresówce czasopismom artykułów i korespondencji poświęconych czeskiej literaturze i ruchowi kulturalnemu; współpracownikiem Chociszewskiego został od pierwszego numeru „Lecha“, w którym znajdujemy jego artykuł pt. „Słowiańskie listy z Czech“. „Listy“ te nadsyłał Jelínek dosyć często; ogółem znajduje ich się w pierwszym roczniku 9 (w n-rach: 1, 7, 14, 17, 23, 28, 33, 42, 50). Są one pisane bardzo popularnie, podają krótkie informacje z życia literackiego i kulturalnego. Zawierają wiadomości o uroczystościach ku czci wybitnych czeskich twórców i patriotów J. K. Tyla i J. Jungmanna, przedstawiają równocześnie zwięzłe ich życie i zasługi, przynoszą wzmianki o poetach współczesnych, m. in. o V. Háłku, J. Vrchlickim, sygnalizują najnowsze zdobycze czeskiego dramatu, omawiają w kilku zdaniach wydawnictwa bieżące: czasopisma, antologie, kalendarze. Notuje także Jelínek skrzętnie ukazujące się w Czechach przekłady z literatury polskiej. Czytelnicy „Lecha“ dowiadywali się tą drogą o tłumaczeniach Fr. Kvapila z Krasieńskiego, o przygotowywanym przez E. Krásnohorską przekładzie „Pana Tadeusza“, o dokonywanych przez R. Pokornego szczeniach naszych poetów z tzw. szkoły ukraińskiej itp. Równie pilnie komunikował Jelínek i inne objawy polonofilstwa Czechów: artykuły w prasie, obchód ku czci Kraszewskiego w Pradze, pracę Fibicha nad operą „Radziwiłłówna“; przedstawiając zaś działalność praskiego związku słowianofilskiego „Slavia“ zachęcał do założenia podobnego stowarzyszenia w Poznaniu, na co musiał mu Chociszewski odpowiedzieć, że na razie brak do tego chętnych. Dalej znajdują się w Jelínkowych „Listach“ wiadomości o działalności różnych czeskich towarzystw (m. in. Czeskiej Maticy), o wystawach, ruchu muzycznym, budowie gmachu Teatru Narodowego w Pradze. Chcąc jak najwięcej dopomóc redaktorowi w realizacji jego słowiańskich ambicji, Jelínek dołączał także nowiny z Chorwacji, Serbii, Słowenii. Są one jednak bardzo fragmentaryczne i przypadkowe: składają się na nie wzmianki o czasopismach, jubileuszach; spośród wybitniejszych twórców wymieniony jest tylko Stanko Vraz.

Chociszewski bardzo się z tej współpracy cieszył i nawiązany kontakt wykorzystywał do innych celów, jak np. zasięgnięcie różnych informacji praktycznych, kolportaż „Lecha“ w Czechach itp.

Oprócz Jelínka zaznaczyła się w pierwszym roczniku „Lecha“ współpraca z dwoma jeszcze Czechami: Arnoštem Schwabem-Polabskim i Ladislavem Arietto (właściwe nazwisko: Ladislav Šebek). Obaj oni nie zdobyli wprawdzie w literaturze pozycji, położyli jednak pewne zasługi jako polonofile. Zwłaszcza Schwab-Polabský gorliwie działał przez szereg lat jako tłumacz Bałuckiego, Asnyka, Sienkiewicza, Sewera, Bliźnińskiego, T. T. Jeża i in. Byli wtedy ci współpracownicy młodzieńcami, a kontakt z tygodnikiem Chociszewskiego stanowił ich debiut na polu publicystyki literackiej.

Z nazwiskiem Schwaba-Polabskiego spotykamy się w pierwszym roczniku najczęściej w rubryce „Telefon Lecha“, gdzie redakcja udzielała odpowiedzi na listy. Dowiadujemy się stąd, że Schwab-Polabský prosił Chociszewskiego o rady i wskazówki w sprawie swoich zamierzonych przekładów. Poleca mu więc redaktor w numerze 10 jako najlepsze — czterotomowe paryskie wydanie pism Mickiewicza, które ukazało się staraniem rodziny poety, w n-rze 16 wskazuje jako godne tłumaczenia powieści i opowiadania Zacharjasiewicza, Wilkońskich, Dzierzkowskiego. Odwdziękował się za to Polabský przysyłając krótką korespondencję, którą zamieszczono w n-rze 19 wśród „Wiadomości literackich“. Zawiera ona wieść o śmierci wybitnego malarza czeskiego Jaroslawa Čermáka, informację o wydaniu pierwszego rocznika „Słowiańskiego Katalogu Bibliograficznego“ i ukazaniu się almanachu młodzieży

morawskiej „Zora“. Zachęcony tym zaproponował Polabski redakcji częstsze listy o literaturze czeskiej, na co Chociszewski odpowiedział, że są one bardzo pożądane, lecz z powodu braku miejsca ukazać by się mogły później. Jeden taki list na pewno redakcja otrzymała, Chociszewski bowiem informując Polabskiego w nrze 37, gdzie można znaleźć życiorysy polskich pisarzy, obiecuje mu równocześnie, iż artykuł jego ukaże się w przyszłym tygodniu. Obietnicy jednak nie dotrzymał, gdyż następny numer „Lecha“ takiej korespondencji nie zawiera.

Trochę później nawiązał współpracę z „Lechem“ Ladislav Arietto. Interesował on się wtedy bliżej „słowiańskim“ poetą Lenartowiczem; zwrócił się przeto do redakcji z prośbą o utwory tego poety, a równocześnie zaproponował swoje artykuły. Chociszewski posłał mu „Echa nadwiślańskie“ i odpowiadając w nrze 26 obiecał inne jeszcze poezje, prosząc od siebie zaś o obiecany artykuł. Przy tej okazji zawiadamiał innych Czechów, że przyjmuje stosowne prace, które na polski sam przełoży. W rezultacie nr 29 „Lecha“ przyniósł rzecz pt. „Przegląd czeskiej poezji w ostatnich 20 latach w krótkości przedstawił Wład. Arietto“. Jest to rzeczywiście krótkie (i powierzchniowe) zestawienie ważniejszych faktów.

Poza Jelínkiem, Schwabem-Polabskim i Ladislavem Arietto nikt z Czechów bezpośrednio w pierwszym roczniku głosu nie zabierał i trud zaznajomienia czytelników ze sprawami czeskimi w dużej mierze spoczywał na redaktorze. Z zadania tego wywiązywał się on w miarę swoich możliwości; najlepsze jednak chęci nie mogły wynagrodzić widocznego często braku przygotowania i szerszych horyzontów. Zamieszczał więc Chociszewski w poszczególnych numerach anonimowe zwykle artykuły, notatki i drobne uwagi, przejmując niekiedy gotowe materiały z innych publikacji. W nrze 9 znajdujemy „Wiersz X. Kanonika Sztulca po czesku i po polsku“. Chociszewski mylnie przypisał tu zasłużonemu poecie i gorliwemu tłumaczowi Mickiewicza utwór pt. „Polskiemu narodowi“, który wyszedł spod innego pióra. Napisał go mianowicie w r. 1861 pod wpływem demonstracji patriotycznych, jakie miały miejsce w Warszawie, Wacław Šolc. Zwracając się w wierszu tym do „świętego między narodami“ narodu polskiego, „umierającego z pieśnią na ustach“, wzywa go Šolc, aby jednej jeszcze nauczył się cnoty: miłości swoich braci Słowian i słowiańskiej „wzajemności“. Utwór ten ukazał się po czesku w czasopiśmie „Obrazy života“ i zbudził także echo w Polsce. Przedrukował go lwowski „Dziennik Literacki“ oraz „Gwiazdka Cieszyńska“; dotarł on też do Warszawy, gdzie przełożył go literat i artysta dramatyczny Jan Chęciński. Z kolei Chociszewski przejął wiersz Šolca w oryginale i w tłumaczeniu Chęcińskiego, błędnie jako autora podając W. Sztulca. W dodanej równocześnie od siebie uwadze wyjaśnił okoliczności, w jakich utwór powstał i wykorzystał jego treść, aby wezwać do ścisłej współpracy między Słowianami. Pomyłkę co do rzekomego autorstwa Sztulca sprostował Chociszewski w numerze 16 tłumacząc się, iż „wiersz ten ukazał się najprzód z podpisem V. Sz., a że X. Sztulc jest poetą i wielkim przyjacielem Polaków, przeto sądzono, że on wiersz ten napisał“. W tym samym numerze znajduje się także krótki artykuł o tłumaczu, J. Chęcińskim.

Poszukując dalszych materiałów dostarczonych przez samego redaktora, znajdujemy zaraz w następnych numerach (10 i 11) obszerny artykuł pt. „Franciszek Palacki, wskrzesiciel czeskiej narodowości“ wraz z portretem wielkiego historyka. Jak już była mowa wyżej, Chociszewskiego interesowała postać Palackiego od dawna, a przekładu jego „Dziejów narodu czeskiego“ podjął się on jeszcze w r. 1863, gdy w pruskiej twierdzy odsiadywał karę za działalność patriotyczną. Kreśląc teraz w „Lechu“ sylwetkę czeskiego budziela zacytował z E. Chojeckiego „Czechia i Czechowie“ ustęp charakteryzujący rolę i znaczenie Palackiego w czeskim odrodzeniu narodowym, po czym podał szczegółowy jego życiorys i raz jeszcze trafnie przedstawił zasługi dla narodu. W przypisku Chociszewskiego poinformował czytelników, że

swego czasu uzyskał od Palackiego osobiste pozwolenie na przekład „Dziejów narodu czeskiego“, których dwa tomy rzeczywiście przetłumaczył, lecz nie może dla nich znaleźć nakładcy; list zaś Palackiego, pozwalający na tłumaczenie „Dziejów“, przyrzekł wydrukować później. Obietnicę tę spełnił. List w oryginale i w przekładzie wraz z krótkim komentarzem ukazał się w nrze 31 „Lecha“. Datowany jest w Pradze dnia 25 grudnia 1863 r. i zawiera bardzo uprzejme zezwolenie na przekład oraz dokładne wskazówki w sprawie tekstu, na jakim się przy tym oprzeć należy. Pisze tu także Palacký o stosunku Niemców do Słowian, wspomina swoje pożegnanie z Mickiewiczem w Paryżu w r. 1853 i kończy westchnieniem, by Bóg natchnął słowiańskie plemiona „jednością i wzajemną miłością“. Westchnienie to ma swoją wymowę, gdy się zważy, że były to dni, kiedy na wzburzone powstaniem ziemie polskie spadały ciężkie represje carskie.

W dalszym ciągu znajdujemy w nrach 18 i 19 zaopatrzone w ilustracje artykuł Chociszewskiego „Polskie i czeskie klejnoty koronne“, a w nrze 22 dłuższe wspomnienie „Karól Swoboda i Jarosław Czermak, dwaj czescy malarze“. Obaj ci nie żyjący już wtedy artyści, zajmujący w sztuce swego kraju wybitne miejsce, uwzględniali w dziełach tematykę historyczną oraz południowo-słowiańską, co Chociszewski uznał za godne naśladowania. Cermák zmarł właśnie w r. 1878, i to zapewne było impulsem do napisania artykułu. Autor oparł się przy tym na czasopismach czeskich, m. in. na „Lumírze“, i podał życiorysy obu artystów oraz wymienił najważniejsze ich dzieła. Omawiając ilustracje Svobody do „Królodworskiego rękopisu“, Chociszewski przytoczył fragment tego utworu w przekładzie Siemińskiego; do artykułu dodał podobizny Svobody i Cermáka. Drugiemu z nich poświęcił potem jeszcze krótką notatkę w nrze 26, prostując błędną informację krakowskiego „Echa“, jakoby malarz ten był Węgrem.

Następnie Chociszewski podjął temat poświęcony literaturze czeskiej. W nrze 24 znajdujemy na stronie tytułowej portret Bożeny Němcovej, a wewnątrz — artykuł o tej wielkiej i popularnej pisarce. Cenny on jest dlatego, że oprócz zwiezłych informacji o życiu i twórczości Němcovej wymienia istniejące z niej polskie przekłady. Ze szczególnym uznaniem wspomina Chociszewski szczytowe dzieło pisarki: „Babunia“, które nazywa „prześliczną sielanką“. Z artykułu dowiadujemy się nadto, iż zamierzał on utwór ten przetłumaczyć, uzyskał nawet od męża zmarłej autorki pozwolenie, lecz w pracy tej ubiegł go kto inny, ogłaszając swój przekład w wydawanym przez Kraszewskiego w Warszawie „Przeglądzie Europejskim“.

Z kolei następują artykuły: „Kościół św. Wita w Pradze“ (nr 25) i „Welehrad w Morawie“ (nr 26). Ten drugi artykuł zawiera wspomnienia z podróży autora odbytej w r. 1862.

W dziedzinę literatury Chociszewski wkroczył ponownie w nrze 35. Tym razem zajął się Elізką Krásnohorską, poetką, pisarką, tłumaczką i publicystką. Postać ta musiała być dla redaktora sympatyczna z wielu względów. Przede wszystkim poetka zajmowała się w tym czasie tłumaczeniem „Pana Tadeusza“. Przekład ten genezę swoją sięga lat bezpośrednio po powstaniu styczniowym, na tory realne wkroczył jednak dopiero w latach siedemdziesiątych, by drukiem wyjść jako bardzo staranna i ze wszech miar cenna wersja czeska „Pana Tadeusza“ w r. 1882. W latach wydawania „Lecha“ tłumaczenie było już daleko zaawansowane i wieści o nim krążyły szeroko wśród sfer literackich. Były jeszcze inne sympatyczne względy: Krásnohorská oprócz poezji uprawiała też popularną twórczość dla dzieci i młodzieży, pracowała w dziennikarstwie i brała czynny udział w czeskim ruchu narodowym i społecznym. Miała zatem wiele wspólnych z Chociszewskim zainteresowań. Ukazanie się artykułu w „Lechu“ poprzedziło jednak bardziej bezpośrednie zblizenie. Jako redaktorka miesięcznika dla kobiet „Ženské listy“, Krásnohorská poszukiwała korespondenta w Polsce. W tym celu zwróciła się i do Poznania, być może właśnie

do Chociszewskiego. W każdym razie fakt nawiązania między nimi korespondencji w tym czasie jest pewny. Prawdopodobnie w związku z nią pozostaje artykuł Chociszewskiego „Eliszka Krásnohorska“; część pierwsza wraz z portretem poetki przedrukowanym z pisma czeskiego „Květy“ ukazała się w nrze 35 „Lecha“, dokończenie — w nrze 37. Artykuł ten — jak to się często Chociszewskiemu zdarza — napisany jest dosyć chaotycznie i nieporadnie, zawiera jednak sporo cennych informacji. Wiele uwagi w nim poświęcono przekładowi „Pana Tadeusza“. Ze słów Chociszewskiego wynika, że Krásnohorská przysłała mu kilka wyjątków ze swego tłumaczenia w rękopisie. Na tej podstawie stwierdza Chociszewski, iż „będzie to przekład wzorowy. Poetka posiada obok... natchnienia i siłę potrzebną... Być może, że zachodzić będą pomniejsze usterki, całość z pewnością wytrzyma wszelką krytykę“. Dalej następuje cytat z listu Krásnohorskiej zawierający wyznanie, jak ona sztukę przekładania rozumie. Warto go więc przytoczyć po polsku:

„Czeskość i dźwięczność wiersza — pisze Krásnohorská — jest dla mnie głównym zadaniem; tak że raczej pozwalam sobie na małe odchylenia od oryginalnego tekstu, niż bym miała razić smak czytelnika jakąś chropowatością języka. Krótko mówiąc usiłuję przekładać nie aż lekliwie wiernie, ale żywo i płynnie; życzę sobie, by złoty „Tadeusz“ wszedł w krew czeskim czytelnikom, aby był przyjęty jak swój, aby stał się nasz“⁵.

Poza tym zawiera artykuł o Krásnohorskiej garść danych biograficznych oraz informacje o niektórych utworach poetyckich. Jako próbkę podano w oryginale i w przekładzie (zdaje się Br. Grabowskiego) dwa krótkie wiersze: „Jaro v srdci“ i „Přeto“, oba ze zbioru „Z máje žiti“. Wymienia także Chociszewski pewne publikacje Krásnohorskiej dla młodzieży, jedną z nich, mianowicie „Powiastkę o wietrze“ obiecując opublikować w „Lechu“. Dalej znajdujemy wiadomość o działalności dziennikarskiej pisarki i o jej słowiańskich sympatiach. Artykuł kończy się życzeniem, by poetka spróbowała napisać coś po polsku.

Aby czytelnicy mieli pewne wyobrażenie o czeskim przekładzie „Pana Tadeusza“, Chociszewski dołączył jego próbę zaraz do pierwszej części swego artykułu drukując równoległe tekst polski. Jest to początek księgi I: inwokacja wraz z następującym po niej opisem dworu Sopliców. Ponownie spotykamy się w pierwszym roczniku „Lecha“ z próbką tłumaczenia w nrze 46; tym razem jest to 68 początkowych wierszy księgi IV opiewających drzewa puszczy litewskich. Fragmenty te przedrukował Chociszewski dosyć starannie z nadesłanych przez Krásnohorską rękopisów. Są one i z tego względu ciekawe, że stanowią redakcję wcześniejszą, różniącą się od wydania definitywnego.

Spełnił również Chociszewski obietnicę zapoznania czytelników z „Powiastką o wietrze“. Wysłała ona w tym mniej więcej czasie w Pradze z ilustracjami wykonanymi przez uczennice szkoły drzeworytniczej. Chociszewskiemu tak się spodobał i sam utwór, i to wydanie, że powiastkę przełożył i wydrukował w swoim piśmie reprodukcją także ilustracje. Przekład, nieporadny i stylistycznie słaby, wychodził z przerwami od nru 39 do 52. Przy ostatnim odcinku Chociszewski wyjaśnił, iż jest to tłumaczenie tylko z początku wierne, dalej zaś utwór skrócony został więcej niż o połowę; cały tekst wyjdzie później osobno (co też rzeczywiście nastąpiło). Ilustracje do powiastki ukazywały się w tym samym czasie, ale najczęściej poza tekstem.

Wymieniając w artykule o Krásnohorskiej nazwisko Karoliny Světlej, pisarki ze starszej generacji, Chociszewski zapowiedział jej życiorys w następnych numerach „Lecha“. Zapowiedzi tej nie spełnił, za to poświęcił w tym jeszcze roczniku

⁵ Lech I, s. 294, oryg. po czesku.

uwagę innej wybitnej osobistości: Šafářikowi. O tym wielkim uczonym i „budzieliu“ czeskiej narodowości pisał Chociszewski już przed laty na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej“. Teraz „Lech“ przyniósł najpierw w dodatku do numeru 40 portret Šafářika, a potem w nrach 49, 51 i 52 artykuł pt. „Paweł Józef Szafarzyk“ z ponownie reprodukowanym portretem. Chociszewski, podawszy tu najpierw życiorys „męża Słowianina, który rzec można położył podwaliny jedności słowiańskiej“, następnie poświęcił więcej uwagi dwom jego dziełom. Są to mianowicie pomnikowe na lata swego powstania „Slovanské starožitnosti“ oraz przegląd ówczesnej wiedzy o świecie słowiańskim, „Slovanský národopis“. Mówiąc o życiu Šafářika, który z pochodzenia był Słowakiem, Chociszewski wypowiedział się na marginesie negatywnie w stosunku do rozdziału językowego Czechów i Słowaków, najchętniej bowiem traktowałby ich jako całość jednolitą.

Ostatni w pierwszym roczniku artykuł Chociszewskiego na temat czeski wyszedł w nrze 38 i poświęcony jest św. Wacławowi, „patronowi Czechów i Polaków“. W następnych numerach (30—41) znajdują się „Listy Wacława Hanka do hr. Tytusa Działyńskiego. Z autografów biblioteki Kórnickiej ogłosił dr Zygmunt Celichowski“. Jest tych listów ogółem 15, pochodzą z lat 1828—1860 i poza krótkimi danymi bibliograficznymi odnośnie do książek, o które Hanka starał się dla Działyńskiego, nie zawierają interesującego materiału. Listy te Chociszewski poprzedził krótką notatką o Działyńskim i Hance zwracając się przy okazji do tych, którzy mają dostęp do papierów po czeskim uczonym, aby ogłosili znajdujące się wśród nich listy Działyńskiego.

Poza tym są już tylko drobne wzmianki i wiadomości odnoszące się do Czechów: informacje o polskich wydawnictwach muzycznych uwzględniających m. in. piosenki czeskie (nr 18, 24); sprawozdanie z działalności banku ubezpieczeń wzajemnych „Slavia“ — podane jako dowód gospodarczych osiągnięć Czechów (nr 26); nieco obszerniejsze omówienie wydanego w Pradze „Slovanského katalogu bibliografického“ (nr 27); wreszcie wiadomość o praskiej szkole drzeworytniczej dla kobiet, przedstawionej jako przedsięwzięcie godne naśladowania (nr 32).

I w drugim roczniku „Lecha“ (1879) również Czechom spośród narodów słowiańskich najwięcej poświęcono uwagi. W tym czasie w dalszym ciągu współpracuje z tygodnikiem E. Jelínek. W nrze 1 znajdujemy skreśloną przezeń obszerną relację pt. „Uroczystość J. I. Kraszewskiego w Pradze 11 grudnia 1878“, będącą świadectwem dużej popularności naszego pisarza w Czechach, a dalej (w nrach 12 i 36) — dwa „Listy słowiańskie z Czech“. W pierwszym są wieści o praskich odczytach poświęconych Kościuszce i Zaleskiemu, informacje o nowych publikacjach i artykułach w czasopismach oraz kilka zdań o Słowenach. W „Liście“ drugim Jelínek poświęcił trochę uwagi ruchowi narodowemu wśród Słowaków oraz dwom literatom czeskim: poecie A. Heydukowi i powieściopisarzowi P. Chochołuškovi; dołączył nadto wzmiankę o kilku przekładach.

Natomiast współpraca z Ladislavem Arietto i Arnoštem Schwabem-Polabskim, która zaznaczyła się w pierwszym roczniku „Lecha“, jakoś nie rozwinęła się w ciągu drugiego roku wydawania pisma. Wprawdzie w nrze 1 w rubryce „Telefon Lecha“ zapewnia Chociszewski Ladislava Arietto, że jego „Pogląd na czeską poezję i beletrystykę“ będzie umieszczony w najbliższych numerach, a artykuł o Heyduku i wtedy, gdy będzie rycina, lecz żadnej z tych prac później nie znajdujemy, chociaż ze słów redaktora niedwuznacznie wynika, iż je otrzymał. Z nazwiskiem Schwabem-Polabskiego w ogóle nie spotykamy się w drugim roczniku. Za to — jak wynika z notatki w nrze 31 — nawiązał z redakcją kontakt praski księgarz i wydawca J. Otto przysyłając dzieło „Život zvířat“, ale i z nim żadnej współpracy stwierdzić nie można.

Również Polacy nie okazali Chociszewskiemu pomocy w pielegnowaniu na łamach „Lecha“ polsko-czeskiej wzajemności. Jedynie dzięki Zbigniewie Zmorskiej trafiły do drugiego rocznika dwie rzeczy nie żyjącego już Romana Zmorskiego: tłumaczenie sonetu 41 z drugiego śpiewu „Córy Sławy“ J. Kollára (nr 12) oraz oryginalny „Krakowiak u wodospadu Łaby w górach czeskich“ (nr 37), echo wędrowek poety wyrażające jego wiarę w zjednoczenie i siłę Słowiańszczyzny.

Musiał zatem redaktor i w drugim roczniku sam podtrzymywać dział czeski. Teksty literackie zamieścił w tym okresie tylko dwa, oba związane z Krásnohorską: najpierw nr 14 przyniósł z jej przekładu 48-wierszowy fragment księgi IV „Pana Tadeusza“ zawierający opis gry Wojskiego na rogu, potem ogłosił oryginalną powiastkę pisarki pt. „Nagroda“. Jej mierną wartość obniżył jeszcze bardziej lichy przekład. Zresztą nie dokończył go Chociszewski i w trzech numerach (17, 19, 21) wydrukował tylko część tego utworu.

Poza tym z dziedziny literackiej znajdujemy już tylko krótkie notatki: w nrze 12 wiadomość o przekładzie powieści Kraszewskiego „Chata za wsią“ tudzież o polonikach w jednym z zeszytów „Světózora“; w nrze 23 (z 7 czerwca) — zapowiedź praskiej premiery „Mazepy“ Słowackiego. Odbyla się ona rzeczywiście 14 czerwca, po raz pierwszy przedstawiając Czechom polskiego poetę jako dramaturga. Następnie w nrze 27 natrafiamy znowu na kilka informacji z prasy czeskiej. Odnoszą się one do artykułów profesora uniwersytetu warszawskiego, Perwolfa, Czecha, publikowanych w czasopiśmie „Osvěta“, a poświęconych zagadnieniom ruchu słowiańskiego. Jeden z tych artykułów, mianowicie „Slovanské hnutí mezi Poláky“ (Ruch słowiański wśród Polaków), Chociszewski obiecał ogłosić potem w „Lechu“. Nie zdołał jednak tego wykonać. Jeszcze jedną wiadomość literacką znajdujemy w nrze 29: doniósł tu redaktor o ukazaniu się drugiego wydania czeskiego wyboru bajki Krasickiego pt. „Kytice z bájek Krasického“, który opracował i przełożył Fr. M. Vrána. Chociszewski chwali przekład przytaczając na dowód dwie bajki w tłumaczeniu i w oryginale: „Ptaszki w klatce“ i „Woly krnąbrne“. Tekst czeski przedrukował z niewielkimi stosunkowo błędami.

Nie zamieścił zatem redaktor w drugim roczniku sylwetki żadnego czeskiego pisarza i poety. Natomiast zapoznał czytelników z dwoma współczesnymi malarzami: Fr. B. Zvěřiną i P. Maixnerem. Obaj oni budzili w redaktorze specjalną sympatię, ponieważ w dziełach swych szeroko uwzględniali tematykę słowiańską i narodowo-czeską, a ponadto — fakt dla Chociszewskiego dużej wagi — współpracowali jako ilustratorzy z czasopismami i wydawnictwami, co też zostało specjalnie podkreślone. W zamieszczonym w nrze 12 wraz z portretem artykule „Franciszek Zwierzina, malarz czeski“ czytamy, że artysta ten „najchętniej lubi przedstawiać w rysunkach południową Słowiańszczyznę i życzyć by sobie należało, aby pisma polskie zamieszczały ich reprodukcję, jak to czynią „Květy“ czy „Lipska Ilustrowana Gazeta“.

Analogiczny artykuł (również poprzedzony podobizną) pt. „Piotr Maixner, malarz czeski“ umieścił Chociszewski w nrze 25. I tu w działalności artysty wypuklił jego współpracę z czasopismem „Květy“, za największą zaś zasługę tego malarza uważał jego udział jako ilustratora w wydawnictwie „Kroniki czesko-morawskiej“ Karola Zapa. Wydawnictwo to stawiał Chociszewski za wzór wyrażając gorące pragnienie, aby powstało podobne dzieło polskie.

Materiały czeskie w II roczniku „Lecha“ uzupełnia jeszcze opublikowany z papierów po Ewaryście Estkowskim list Julii Woykowskiej do nieznanego adresata, w którym mowa o J. E. Purkyněm — oraz notatki o występach bliżej nie znanych śpiewaków czeskich: Józefa Compita i panny Smetany. Artyści ci zjechali gościnnie do Poznania na kilka tygodni i spotkali się tu z życzliwym przyjęciem. Compit śpiewał m. in. arie z „Halki“. „Lech“ zamieszczał o tych występach pochlebne

notatki utrzymane w serdecznym tonie (w nrach 10, 13 i 18). Poza tym Chociszewski wykorzystał znajomość prasy czeskiej w ten sposób, że w nrze 12 podał za „Světózorem“ wiadomość o arabskiej relacji z podróży po krajach słowiańskich, a z „Humoristických listův“ zasilil dział rozrywek umysłowych.

Zaraz po Czechach najwięcej miejsca spośród Słowian poświęcił „Lech“, zgodnie ze swym założeniem, Rusinom-Ukraińcom stojąc od początku na stanowisku, że są oni odrębnym, choć bardzo nam bliskim narodem. Nie mogąc początkowo znaleźć współpracownika piszącego bezpośrednio z Ukrainy, Chociszewski poradził sobie w ten sposób, iż w czterech kolejnych numerach od 10 począwszy umieścił spisane przez naocznego świadka, osobiście mu znanego W. Gr. wspomnienia pt. „Powstanie ludowe na Ukrainie 1854 roku (mylnie zamiast 1855!) w miesiącu Marcu“. Napisane dosyć chaotycznie wspomnienie to jest ciekawe z tego przede wszystkim względu, że opisując bunt ukraińskich chłopów w czasie wojny krymskiej przedstawia także niecną rolę, jaką wtedy odegrali polscy magnaci i obszarnicy, którzy w obawie o własne mienie łączyli się z wojskiem i urzędnikami carskimi. Podkreślono tu również zgubne skutki takiego stanowiska w odniesieniu do stosunków polsko-ukraińskich. Chociszewski wszystko to w swoim piśmie ogłosił, ale widocznie obawiał się tak ostrego postawienia sprawy, a może nawet spotkał się z jakimiś wyrzutami, bo zaraz potem (w nrze 15) przedrukował artykuł z lwowskiego „Dziennika Literackiego“ z 1861 r. pt. „Powstanie włościan na Ukrainie“ będący wyrazem wręcz przeciwnego, szlacheckiego stanowiska, powstanie bowiem przedstawiono tu jako pierwszy wypadek takiego ruchu, w którym „celuje pragnienie wolności, miłości ku szlachcie i roztropności“.

Mimo tej niekonsekwencji, mimo wyraźnej obawy przed radykalnym nastawieniem społecznym, uczyniony w ten sposób początek miał ten dobry skutek, że niebawem zabrali głos sami Ukraińcy. W nrze 25 znajdujemy pt. „Listy z Rusi-Ukrainy“ obszerną wypowiedź w kwestii polsko-ruskiej podpisaną przez Wasyla Siczowyka (prawdopodobnie pseudonim). Choć bynajmniej nie jest ona słodka, bo wytyka Polakom krzywdy wyrządzane Ukrainie oraz lekceważące traktowanie tej kwestii w ogóle, wyraża ona jednak pragnienie obopólnej zgody i współpracy. Myśl tę podkreślił redaktor w przypisku, raz jeszcze uznając narodową odrębność Ukraińców, a nawet ich prawo do własnego państwa. Siczowyk został stałym współpracownikiem „Lecha“, jakkolwiek artykułów swoich nie przysyłał co miesiąc, jak to redakcja obiecywała komuś z czytelników. W roczniku I „Lecha“ ukazał się jeszcze jeden jego „List z Rusi-Ukrainy“ (w nrze 31) zawierający zwięzły, ale dobrze i jasno informujący rys dziejów piśmiennictwa ukraińskiego, zwłaszcza w czasach nowszych.

Redakcja „Lecha“ otrzymywała więcej listów z Ukrainy. Miały one bardziej prywatywny charakter, lecz niektóre ciekawe wyjątki z nich znajdujemy w rubrykach „Drobne wiadomości“ i „Telefon Lecha“. Z listów tych dowiedzieli się czytelnicy o nowych buntach chłopskich, zduszonych w zarodku przez policję (nr 26), tą też drogą docierały skargi na polskich panów. Tak więc jacyś Ukraińcy ze wschodniej Galicji, przesyłając „Lechowi“ życziwe słowa, zalili się równocześnie na nieprzyjazny stosunek Polaków do narodowego ruchu ukraińskiego (nr 30), a jeden z księży ukraińskich — również ze wschodniej Galicji — wystosował obszerny list, opublikowany w nrze 33 pt. „List Brata Rusina do Lecha“, w którym wręcz oświadczył, że wobec stanowiska panów polskich nic z wzajemnego zbliżenia nie będzie; przedstawił przy tym ciemny problem rozpijania ludności przez dwory.

Z polskiej strony poza krótkimi uwagami redaktora nie znajdujemy żadnej obszerniej wypowiedzi w kwestii ukraińskiej. Rolę tę spełnia w pewnej mierze drukowana w pierwszym roczniku w nrach 46—50 „powieść ukraińska“ pt. „Druhy“, napisana przez Bohdana (Zbigniewę Zmorską?). Stabiutki ten utwór, okraszony powierzchownym, kostiumowym folklorem, przedstawia w początkowych partiach

ciężki los młodego Ukraińca: rząd carski zabrał go do wojska, dziedzic-Polak spowodował śmierć jego matki, zniewolił mu żonę i również ją o śmierć przyprawił. Potem jednak jak *deus ex machina* pojawiają się „amazonka i akademik“, przedstawiciele młodego pokolenia polskiego i złamanemu chłopu deklamują w pięknych słowach program pojednania na zasadzie „wolni z wolnymi, równi z równymi“. Całość tendencją swoją godzi się całkowicie z omówioną już wyżej powieścią Miłkowskiego „Lech — Czech — Rus“.

Materiał ukraiński w pierwszym roczniku dopełnia jeszcze tylko krótka wiadomość podana w nrze 26 za „Dziennikiem Poznańskim“, że w Genewie wydana została broszura Dragomanowa przedstawiająca ucisk literackiego życia ukraińskiego pod panowaniem carskim. Poza tym natrafiamy w nrze 43 na rycinę przedstawiającą „Powitanie wiosny na Ukrainie“, do której następnie podano kilkuwierszowy komentarz.

Z tym wszystkim musiał „Lech“ budzić wśród Ukraińców sympatię, skoro w II roczniku (1879) zaraz w pierwszym numerze jest wiadomość, że towarzystwo akademickie „Drużny Łychwier“ we Lwowie zwróciło się do redakcji z prośbą o przysyłanie tego pisma. Kontynuował więc Chociszewski w miarę możliwości dział ukraiński i w tym roku. W nrach 1 i 4 umieścił dwa „Listy z Rusi-Ukrainy“ Wasyla Siczowyka. W pierwszym przedstawiono ukraiński ruch literacki pod panowaniem austriackim, w drugim — wiadomość o setnej rocznicy wybitnego powieściopisarza Hryhorego Kwitki-Osnowjanienki wraz z krótkim rysem życia i działalności tego człowiego przedstawiciela ukraińskiej literatury odrodzenia narodowego w końcu XVIII i na początku XIX w.

Materiał informacyjno-literacki w drugim roczniku uzupełnia zamieszczony w nrze 29, a w bardzo życzliwym tonie utrzymany artykuł Chociszewskiego pt. „Teatr Ruski Narodowy w Galicji“. Dane do niego zaczerpnął autor z pisma lwowskiego „Sztandar“. Znajdujemy także próbę oryginalnej twórczości ukraińskiej: w nrze 28 zamieścił redaktor opowiadanie ludowe współczesnego pisarza Osypa Fedkowycza pt. „Nieszczęśliwa miłość“ w przekładzie Fr. Ksawerego Mrocza.

Poza tym Ukrainy dotyczy jeszcze tylko obszerny artykuł „Kozak doński“ napisany przez Bohdana (nr 13) oraz krótka wiadomość o dziele Stefana Kaczyły „Polityka Polaków względem Rusi“, wydanym tegoż roku we Lwowie. Wiadomość tę podał Chociszewski w nrze 25 pt. „Ważne dzieło w sprawie rusko-polskiej“, podkreślając z uznaniem występującą w nim tendencję w kierunku porozumienia między Polakami, Rosjanami i Rusinami.

O ile Czechom i Ukraińcom poświęcono w „Lechu“ sporo miejsca, to o innych Słowianach znalazło się w nim wieści niewiele. Stosunkowo najmniej jest materiałów odnoszących się do Rosjan. Zaciążyły nad tym oczywiście ówczesne stosunki polityczne, lecz niemałą przeszkodą był też brak odpowiedniego współpracownika oraz trudności finansowe. W każdym razie Chociszewski nie wyrzekał się myśli o porozumieniu polsko-rosyjskim i postarał się to w piśmie swoim zaznaczyć. W pierwszym roczniku „Lecha“ począwszy od nr 40 przez szereg następnych drukował napisaną przez skrytego pod inicjałami S. T. D. autora obszerną rozprawę pt. „O przekładzie „Pana Tadeusza“ na język rosyjski“. Poddano tu bardzo szczegółowemu i fachowemu (ale i surowemu) rozbirowi tłumaczenie Jana Berga, które ukazało się niedawno (w r. 1875). W tekście oprócz drobnych cytatów zamieszczono początek księgi I po polsku i w tłumaczeniu w transkrypcji na alfabet łaciński, nadto zawarto wiele informacji o okolicznościach, w jakich przekład powstał. Rozpoczynając druk tej rozprawy redaktor dodał od siebie uwagę, że Polacy powinni poznać bliżej literaturę rosyjską, gdyż jest rzeczą pożądaną, aby najpierw

nastąpiło zbliżenie na „neutralnym polu literatury“, co mogłoby pociągnąć za sobą doniosłe skutki. Obiecywał również, iż w wypadku przychylnego przyjęcia tej rozprawy, ukaże się w „Lechu“ szereg studiów z literatury rosyjskiej napisanych przez ludzi znających gruntownie ten przedmiot i język. Wybór tematu na początek należy uznać za szczęśliwy. Fakt powstania przekładu polskiego arcyepoematu mógł być tylko mile przyjęty. Jak na rozprawę w „Lechu“ zareagowała publiczność polska, dokładniej nie wiadomo. W każdym razie zainteresowała się nią, skoro redakcja proszona była o wyjaśnienia w sprawie odczytywania tekstu rosyjskiego. Natomiast dążność Chociszewskiego znalazła dosyć niespodziewanie oddźwięk ze strony drugiej. „Lech“ otrzymał od pewnego Rosjanina list w sprawie współzycia Rosjan z Polakami. Jakkolwiek list ten był utrzymany w przykrym tonie, niemniej został z pewnymi opuszczeniami opublikowany w nrze 51 z odpowiednim komentarzem. Zaznaczyła w nim redakcja, że z wywodami tymi się nie zgadza, ale ogłasza je jako bądź co bądź głos dążący do rozwiązania bolesnego problemu.

W następnych numerach „Lecha“ nie ukazało się nic z obiecanych studiów z literatury rosyjskiej, dopiero w drugim roczniku, od nru 24 począwszy, wychodził w kolejnych odcinkach w przekładzie Gabrieli Grodnickiej utwór nie wymienionego autora pt. „Korespondencja dwóch panien. (Przyczynek do zapoznania się z tegoczesnymi pojęciami o abstrakcyjnych przedmiotach)“. — I to wszystko, co odnośnie do Rosjan znaleźć można w „Lechu“.

Również skąpe są materiały dotyczące Łużyc, mimo że sam redaktor znał osobiście wybitnych przedstawicieli łużyckiego ruchu narodowego (np. M. Hórnik), był członkiem założonego w celach oświatowych Towarzystwa Cyryla i Metodego w Budziszynie i stamtąd sprowadzał niektóre wydawnictwa do swojej księgarni (np. śpiewnik łużycki). Opierając się na własnych wiadomościach Chociszewski skreślił i zamieścił w nrze 12 popularny artykuł pt. „Michał Hórnik, Serb-Łużyczanin“, dodając doń podobiznę tego przywódcy Łużyczan w drugiej połowie XIX w. W samym artykule, dosyć rozwlekłe napisanym, zawartych jest sporo informacji o oświatowej i patriotycznej działalności Hórnik. Całość zakończył Chociszewski obietnicą, że pragnie „w przyszłości często pisać o tym słowiańskim plemieniu, które w wielu względach za wzór nam służyć może, jak odpierać godzące na naszą zagubę ciosy“. Obietnicy tej jednak nie spełnił. W dalszym ciągu podał tylko (w nrze 18) dla przypomnienia ogłoszoną jeszcze w r. 1874 przez Smoleńa i Hórnik „Prośbę do Polaków“ wzywającą Wielkopolan do udzielenia pomocy materialnej na budowę Domu Macierzy Serbskiej w Budziszynie. Natomiast korespondencji o ruchu umysłowym, o które redakcja starała się i które podobno przyrzekł jej przysłać jakiś Łużyczanin, nigdzie nie znajdujemy. Poradził sobie Chociszewski w ten sposób, że od nru 29 do 36 zamieszczał w odcinkach studium R. Zmorskiego pt. „Serbskie Łużyce“. Zmorski w czasie swoich wędrówek po Europie zawitał w końcu 1848 r. do Budziszyna, gdzie w r. 1849 wydawał tygodnik „Stadło“. Ogółem spędził on na Łużycach przeszło półtora roku, pilnie obserwując życie, obyczaje i ruch umysłowy tego narodu. Cenną pomocą służył mu w tym J. E. Smoleń. Owocem tego pobytu była m. in. obszerna rozprawa pt. „Łużycy Serbowie, ich kraj, zwyczaje i pamiątki“. Ukazała się ona po pierwszy w r. 1862 w „Tygodniku Ilustrowanym“, skąd ją Chociszewski przedrukował pod skróconym tytułem w 16 lat później. Nastąpiło to już po śmierci autora, a zapewne za zgodą Zbigniewy Zmorskiej, która z „Lechem“ współpracowała. Rozprawa ta, zawierająca wiele cennych informacji geograficznych i etnograficznych, mało danych mogła w latach swego powstania przynieść o piśmiennictwie łużyckim. Braki te były tym większe w chwili, gdy publikował ją Chociszewski. Na niej jednak kończą się materiały łużyckie. Ani w r. 1878, ani w następnym nic już „Lech“ na ten temat nie przyniósł.

Niebogatszy jest dział poświęcony Słowiańszczyźnie południowej. Redaktor zabiegał o stałe korespondencje, ale ostatecznie ich nie uzyskał. Trochę wieści z tego terenu dostarczały „Słowiańskie listy“ E. Jelínka. Pewne kontakty udało się nawiązać z Chorwatami. Związek młodzieży w Zagrzebiu „Sbor duchovne mladeži zagrebske“ prosił o przysyłanie „Lecha“, sam zaś Chociszewski prenumerował zagrzebskie czasopismo literackie „Vijenac“, redagowane przez wybitnego pisarza Augusta Šenoę, i stąd czerpał wiadomości o chorwackich tłumaczeniach z literatury polskiej. Z „Vijenca“ więc przedrukował w nrze 45 z 1878 r. przekład wiersza B. Zaleskiego „Do gitary“ (bez nazwiska tłumacza) umieszczając równocześnie dla porównania oryginał. Wyjaśniając w przypisku, z jakiego źródła materiał ten zaczerpnął, Chociszewski polecił przy tej okazji czytelnikom pismo „Vijenac“ jako „wybornie redagowane“. Na tym samym źródle opiera się podana w nrze 28 z 1879 r. informacja o przekładzie „Jana Bieleckiego“ Słowackiego. Oceniając go bardzo pochlebnie, Chociszewski zestawiał dwa krótkie wyjątki po chorwacku i po polsku. Wymieniony przekład, pierwszy drukowany w języku chorwackim utwór Słowackiego, ukazał się w „Vijencu“ tego właśnie roku, a nie wymieniony przez Chociszewskiego tłumacz — to sam redaktor August Šenoa.

Skromny materiał literacki dopełnia wzięty z pism pośmiertnych R. Zmorskiego przekład słowianofilskiego wiersza serbskiego poety Miłosza Popowicia pt. „Przeszłość Słowian“, wydrukowany w nrze 9 z r. 1879, a nadto skreśliła przez redaktora zwięzła sylwetka wybitnego filologa, Słoweńca Fr. Miklosicia w nrze 24 tegoż rocznika. Oparł się przy tym Chociszewski na dokładnym życiorysie tego uczonego, napisanym przez Jana Papłońskiego i ogłoszonym w którymś z czasopism warszawskich. Do tego skrótu dołączył redaktor podobiznę Miklosicia.

Silniejsze echo znalazły na łamach „Lecha“ wypadki polityczne na Bałkanach. Były to lata, gdy Bułgarzy po krwawych powstaniach zdolali z pomocą Rosji zrzucić wreszcie jarzmo tureckie i odzyskać wolność. Z wydarzeniami tymi łączą się trzy artykuły w drugim roczniku: w nrze 1 „Kandydat urodzony na tron bułgarski“, w nrze 12 „Bułgaria“ (oba podpisane inicjałami K. S.) oraz zamieszczony w nrach 33 do 36 anonimowo artykuł „Skutki wojny wschodniej, szczególnie jak się przedstawiają ze względu na Słowiańszczyznę“. Wszystkie one odnoszą się z największą sympatią do walecznego narodu bułgarskiego i pragną widzieć w przyszłości jak najściślejszą współpracę Słowian bałkańskich.

Tak wygląda całość słowiańskich materiałów zawartych w obu rocznikach „Lecha“. Tygodnik ten przestał wychodzić na nrze 39 z dnia 30 września 1879 r. Jak stwierdził redaktor, głównym tego powodem była mała liczba czytelników. W ogóle sądził Chociszewski, że głoszona przezeń myśl jedności słowiańskiej miała wśród Polaków zbyt mało jeszcze zwolenników, aby takie pismo mogło się utrzymać. W rzeczywistości przyczyn było więcej. „Lech“ nie reprezentował pod względem politycznym i społecznym żadnego wyraźnego kierunku. Poza polskością akcentował tylko swoją „katolickość“, co go n.b. nie uchroniło od najzłośliwszych krytyk z tego właśnie obozu, natomiast w innych kwestiach zajmował stanowisko umiarkowane, nieraz chwiejne lub nawet sprzeczne. W ogóle zaś mimo najlepszych chęci i dużych starań Chociszewskiego tygodnik ten redagowany był niedołącznie. Nic więc dziwnego, że żywot jego był krótki. Zegnając się w ostatnim numerze z czytelnikami redaktor nawiązał do haseł słowiańskich, raz jeszcze wyrażając głęboką wiarę w znaczenie tej idei dla Polski i zapowiadając swoją dalszą dla niej służbę:

„Myśl jedności słowiańskiej potrzebuje koniecznie różnych środków, aby się powszechniła w naszym narodzie. Jednym z takich środków są niewątpliwie pisma czasowe. „Lech“, prawda, upada, ale może posłuży „innym za szczebel do sławy grodu“; my sami, jeżeli środki materialne zezwolą, chętnie „Lecha“ na nowo wyda-

wać będziemy w przekonaniu, że pismo z wybitną dążnością słowiańską zasługuje się dobrze naszej kochanej Ojczyźnie... Niech żyje Polska! Niech żyje zjednoczona Słowiańszczyzna!⁶.

*

Słowiańskiej wzajemności pozostał Chociszewski wierny i nie zrażając się niepowodzeniem podjął z początkiem r. 1881 wydawanie nowego, wyłącznie już tej idei poświęconego czasopisma pt. „Przegląd Słowiański. Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiej, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim“. Zaraz w pierwszym numerze zaznaczył redaktor, że pismo to „jest właściwie dalszym ciągiem „Lecha“ w kierunku słowiańskim“. Jakoż istotnie wyłożone tu w artykule wstępnym „Polacy i Słowianie“ *credo* nie wnosi nic nowego w porównaniu z ideologią słowiańską Chociszewskiego sprzed lat trzech: wzajemność słowiańska w dalszym ciągu obejmować ma przede wszystkim Polaków, Czechów i Rusinów-Ukraińców, a dopiero potem innych Słowian, z Rosjanami zaś szukać trzeba koniecznie jakiegoś *modus vivendi*. W dalszym ciągu ze zdań tych przezierna mglista koncepcja jakiejś słowiańskiej federacji. Nie wdając się zatem znowu w szczegółową analizę tych wywodów warto przedstawić bliżej bezpośrednie zadania, jakie przed swym nowym piśmem redaktor stawiał. Na ten temat znajdujemy następującą wypowiedź:

„Pismo nasze dalekie jest od zarozumiałości, aby miało wywoływać ruch słowiański i w ogóle aby na tym zaniedbanym polu wielkich dzieł dokonywać. Nasz zakres jest skromny, gdyż głównie pragniemy umieszczać głosy polskie w sprawie słowiańskiej i podawać jak najwięcej wiadomości o Czechach i Rusinach, a następnie o innych ludach słowiańskich“⁷.

Jakie to miały być głosy i wiadomości, Chociszewski przedstawił w tymże numerze dokładniej, podając w osobnej notatce „Od Redakcji“ częściowy wykaz prac, które zamierzał ogłosić. Miały być one poświęcone słowiańskiemu ruchom narodowym, społecznym i oświatowym, miały przedstawić stosunek naszych wielkich poetów do Słowiańszczyzny oraz zapoznać z życiorysami wybitnych postaci; przewidywane były także utwory literackie. Zapowiedział więc Chociszewski następujące prace: „Mickiewicz, Słowacki i Krasiński rozważani w stosunku do Słowiańszczyzny. Wybicie się Serbów na niepodległość. Przekład kilku powieści z czeskiego i rusińskiego. Życiorys Żyżki. Opis pierwszego Zjazdu Słowian w Pradze 1848 r. Krótki opis towarzystw słowiańskich zwanych Maticami, krzewiących oświatę przez szerzenie dobrych i tanich książek. Powstanie rosyjskie 1825 r. O życiu i piśmach Puszkina. Życiorys Tarasa Szewczenki i wiele prac podobnych“⁸.

W praktyce plan ten uległ dużej modyfikacji i niewiele z zapowiedzianych w nim prac ukazało się w „Przeglądzie Słowiańskim“. Nowe czasopismo w porównaniu z „Lechem“ prezentowało się zewnętrznie i treściowo skromniej. Trudności finansowe nie pozwalały nadać mu odpowiedniej szaty graficznej, a co gorsza, ograniczały możliwości pozyskania współpracowników. Trudności te nie ustąpiły, rychło podcinając żywot „Przeglądu“: w r. 1881 ukazało się zaledwie 13 numerów (ostatni datowany 25 czerwca), a po rocznej przerwie wyszedł jeszcze numer 14, na którym czasopismo definitywnie zostało przerwane. Nie zdołał więc Chociszewski zgromadzić w nim wiele materiału, w tym zaś, co ogłosił, prymat przypadł — zgodnie z ogólnym założeniem — Czechom.

⁶ Lech II, s. 312.

⁷ Przegląd Słowiański 1881, nr 1, s. 4.

⁸ Tamże, s. 8.

Dostarczania stałych informacji z literatury czeskiej podjął się tym razem Arnošt Schwab-Polabský, którego nazwisko spotkaliśmy już w „Lechu”. W „Przeglądzie Słowiańskim” opublikował on trzy „Literackie listy z Czech”. Pierwszy z nich (w numerach 1 i 2) daje przegląd ruchu literatury w r. 1880, ograniczając się do suchego wyliczenia publikacji z zakresu literatury pięknej (poezja epiczna, liryka, dramaty, powieść historyczna, humorystyka, wydania pism pisarzy dawniejszych, tłumaczenia), po czym następują dzieła podróźnicze, historyczne, historycznoliterackie, medyczne, prawnicze, z zakresu fizyki i matematyki, nowe czasopisma. Dwa dalsze „listy” (w nrach 5 i 10) wymieniają ostatnie nowości wydawnicze.

Natomiast słabiej niż w „Lechu” zaznaczyła się teraz współpraca z E. Jelínkiem. Tylko w nrze 2 znajdujemy jego korespondencję, zatytułowaną „Koło Polskie w Pradze Czeskiej”. Koło to, powstałe w r. 1880, skupiało kolonię polską i grono polonofilów czeskich, służąc wzajemnemu zbliżeniu na polu towarzyskim i literackim. Prezesem był przez czas pewien czeski działacz, literat i pedagog Em. Tonner, po nim zaś T. Jeske-Choiński, a wiceprezesem właśnie Edward Jelínek. Z nadesłanej przez niego korespondencji dowiadujemy się bliżej o fakcie powstania Koła, o składzie zarządu i tematyce odczytów. Prawdopodobnie również Jelínek dostarczył relacji o „Wieczorze Krasińskiego”, który odbył się w Pradze staraniem Koła Polskiego dnia 13 lutego 1881 r. Relację tę umieszczono w nrze 4 w rubryce „Listki”.

Z Kołem spotykamy się na łamach „Przeglądu Słowiańskiego” raz jeszcze w nrze 11. Jest tu „Sprawozdanie z czynności Koła Polskiego w Pradze” za okres od 10 stycznia do 10 maja 1881 r. Rozesłał je zarząd do prasy polskiej łącząc z nim prośbę o dary dla powstającej biblioteki Koła. Najciekawsze są dane odnoszące się do wygłoszonych w okresie sprawozdawczym odczytów. Ogółem było ich 13; przeważała tematyka literacka (o Kraszewskim, Krasińskim, B. Jabłońskim, Słowackim), były także odczyty historyczne (m. in. o Konstytucji 3 Maja), z zakresu pedagogiki, fizyki oraz na tematy gospodarcze („O przemyśle w Królestwie Polskim”).

Sam redaktor napisał dwie obszerniejsze rzeczy poświęcone Czechom. W nrze 3 znajduje się artykuł pt. „Franciszek Władysław Rieger, polityczny kierownik Czechów”. Choć zamieszczony anonimowo, stylem zdradza niewątpliwie autorstwo Chociszewskiego. Podany w nim został życiorys najbliższego współpracownika, a następnie politycznego następcy Fr. Palackiego. Rieger reprezentował w czeskim ruchu narodowym kierunek umiarkowanie liberalny, który w latach, gdy „Przegląd Słowiański” wychodził, tracił swoją popularność na rzecz prądów bardziej radykalnych.

Drugi artykuł Chociszewskiego wkracza w dziedzinę literatury. Jest to wydrukowane w nrze 6 „Krótkie wspomnienie o czeskim poecie Bolesławie Jabłońskim”, napisane z powodu jego zgonu. Bolesław Jablonský (właściwie Karol Eugeniusz Tupý) zdobył sobie w literaturze czeskiej pozycję liryką erotyczną i patriotyczną oraz poezją dydaktyczną. Znaczną część życia spędził na ziemiach polskich, mianowicie w Zwierzyńcu pod Krakowem, gdzie przebywał jako proboszcz przy kościele norbertanek. Tu też zmarł. Zwłoki jego przewieziono do Czech, a ponieważ były to lata w dziejach polsko-czeskich stosunków dosyć pomyślne, nadano temu faktowi charakter uroczystej manifestacji polsko-czeskiego braterstwa. Ówczesna prasa polska i czeska przekazała liczne echa tych dni; do nich należy także artykuł w „Przeglądzie Słowiańskim”. Zawiera on przeplatany ogólnymi uwagami o konieczności polsko-czeskiego braterstwa życiorys poety, przegląd jego twórczości, wiadomości o przewiezieniu zwłok do Czech. Próbkę z polskich poezji Jablonskiego podał Chociszewski w nrze 8 zamieszczając tu wzięty z czeskiego czasopisma „Světovzor” wiersz pt. „Nad Wisłą”.

Poszukując innych materiałów czeskich natrafiamy w nrze 10 na przedrukowany z warszawskiego „Ateneum” ten fragment napisanej przez W. Czajewskiego recenzji

„Historii literatur słowiańskich“ Pypina i Spasowicza, który poświęcony jest literaturze czeskiej, a następnie — na dwa teksty literackie. W nrze 12 znajduje się krótki wiersz „Opuszczona“ z zakwestionowanego już wtedy poważnie co do rzekomej starożytności „Rękopisu krółodworskiego“, podany w „narzeczach“ słowiańskich: po staroczesku, po polsku (w przekładzie L. Siemińskiego), po łużycku, ukraińsku, rosyjsku, serbsku, chorwacku, słoweńsku i bułgarsku. W nrze 13 zamieścił Chociszewski fragment przekładu Krásnohorskiej „Pana Tadeusza“, któremu sporo uwagi poświęcił już w „Lechu“. Tym razem przedstawił 64-wierszowy wyjątek z księgi IV opisujący ostrożną agitację Robaka wśród szlachty zgromadzonej w karczmie. Poza tym znajdujemy już tylko krótkie notatki: w nrze 4 wiadomość o przygotowanej podobno do druku przez młodego warszawskiego czechofila J. F. Gajslera „Czeskiej gramatyce“ po polsku, a w nrze 13 — informacje o otwarciu Teatru Narodowego w Pradze i wystawieniu opery Smetany „Libusza“. Sądząc po specyficznych właściwościach stylu, autorem tej drugiej notatki jest E. Jelínek.

Ukraińcom nie poświęcił Chociszewski w „Przeglądzie Słowiańskim“ żadnego artykułu ogólnego. Powrócił jedynie do sprawy powstania ludowego w r. 1855, o którym kiedyś obszernie informował „Lech“. Teraz przedrukował redaktor w nrach 3-5 relację naocznego świadka zamieszczoną przez Z. Miłkowskiego w książce „Udział Polaków w sprawie wschodniej“. Relacja ta, napisana rzeczowo i przejrzysto, nie zawiera wprawdzie tak ostrych zwrotów pod adresem szlachty polskiej, jakich użył wprawdzie świadek piszący o tym w „Lechu“, lecz i ona wspomina o obawie obszarników przed ruchem ludowym. Główną jednak jej myślą jest wykazanie, że na terenach wschodnich istnieje możliwość współpracy polsko-ukraińskiej, a to wobec godzącej w obie strony rusyfikacyjnej polityki carskiej.

W dalszych numerach znajduje się jeszcze tylko polecenie czytelnikom pisma ukraińskiego „Switło“. Wychodziło ono w Kołomyi i stało na stanowisku zgody z Polakami.

Natomiast „Przegląd Słowiański“ zawiera trochę ukraińskich materiałów literackich. Począwszy od nru 2 przez cały czas ukazywania się przynosiło pismo to w odcinkach powieść Hryhorego Kwitki-Osnowjanienki pt. „Marusia“ w przekładzie Fr. Ksawerego Mrocza. Ten utwór wybitnego przedstawiciela wcześniejszego okresu odrodzenia narodowego na Ukrainie nosi cechy charakterystyczne dzieła Kwitki w ogóle: barwny koloryt ludowy łączy z romantycznym sentymentalizmem, a pod względem społecznym wykazuje brak pogłębienia.

Oprócz tego są w „Przeglądzie Słowiańskim“ dwie sylwetki literatów: w nrze 2 znajduje się napisany przez Fr. Ksawerego Mrocza artykuł poświęcony współczesnemu poecie, dramaturgowi i prozaikowi Jerzemu Feđkowyczowi, a w nrach 5-12 przetłumaczony przez Bohdana z jakiegoś źródła ukraińskiego rys biograficzny zapomnianego już dziś poety Wasyla Stepanowicza Kulika.

Stosunkowo sporo miejsca poświęcił Chociszewski w „Przeglądzie“ Rosjanom. Jak wiadomo, w ówczesnych trudnych i nie sprzyjających warunkach politycznych głosił on konieczność dążenia do porozumienia z Rosją. Do obszerniejszej wypowiedzi na ten temat zmuszony został przez wychodzący po rosyjsku „Warszawskij Dniwnik“, w którym ukazał się artykuł zarzucający Chociszewskiemu, że ze swego programu słowiańskiego wykluczył Rosję. W związku z tym zamieścił Chociszewski w nrze 6 „Przeglądu“ artykuł pt. „W sprawie porozumienia z Rosją. Kilka słów odpowiedzi Dniwnikowi Warszawskiemu“. Przytoczył tu w przykładzie obszerny fragment z „Dniwnika“ i na razie zaopatrzył go krótką notą, iż nie od dziś uważa zgodę z Rosją za nie tylko pożądaną i pożyteczną, ale za konieczną dla obydwu narodów. Ma to jednak być zgoda oparta „na zasadach słuszności i poszanowania naszego języka, narodowości i wiary“. Obszerniejsze wywody zapowiedział Chociszewski w nrze

następnym. Tymczasem zmanifestował swoje pojednawcze stanowisko w sposób dosyć osobliwy. Oto zamieścił równocześnie artykuł pt. „Aleksander III, car rosyjski, król polski“, w którym naiwnie udowadnia, że nie ma przyczyny, aby żywić jakieś uprzedzenie do tego władcy, ponieważ „Nie odznaczał się on wrogim usposobieniem dla Polski... a wiemy, że nie lubi Niemców“!

W nrze 7 znajduje się ciąg dalszy wywodów „W sprawie porozumienia z Rosją“. Ponownie zaprzecza tu Chociszewski, jakoby był nastawiony antyrosyjsko i jakkolwiek potwierdza, że w programie swoim dał pierwszeństwo Czechom i Ukraińcom, milczenie swego pisma o Rosjanach tłumaczy przede wszystkim brakiem odpowiednich współpracowników. Dalej pisze Chociszewski o grożącym całej Słowiańszczyźnie niebezpieczeństwie germańskim, któremu jako jedyną siłę efektywną należy przeciwstawić jedność słowiańską. Da się ją według niego osiągnąć po spełnieniu dwu warunków. Pierwszy — to poczynienie przez Rosję możliwych ustępstw (Chociszewski dokładnie ich nie precyzuje) nie tylko Polakom, ale i Ukraińcom, drugi zaś został sformułowany tak:

„... potrzeba koniecznie, abyśmy my, Polacy, raz opuścili zaczarowane koło polskiej wyjątkowości... Pożegnajmy się też raz z marzeniami, że jest nas 20 milionów... i że Polska sięga od morza do morza... Skoro sobie powiemy, że jesteśmy nie tylko Polakami, ale i Słowianami, że ciężą na nas nie tylko polskie, ale i słowiańskie obowiązki, wtedy nietrudnym będzie połączenie z Słowianami, a zatem i z Rosjanami...“⁹.

I w 7 numerze zaakcentował Chociszewski ogólnosłowiański charakter pisma w ten sposób, że zamieścił specjalny artykuł poświęcony Rosjanom: pod tytułem „Fiedor Michałowicz Dostojewskij“ znajdujemy tu streszczenie mowy wygłoszonej przez Wasyla Modestowa na pogrzebie tego pisarza, a opublikowanej w rosyjskim „Golosie“.

Stanowisko Chociszewskiego w kwestii rosyjskiej nie pozostało bez echa. To, że wypowiadając nieraz trafne myśli na ten temat, nie potrafił zachować takiej ostrożności, jakiej wymagała niezwykle drażliwa sytuacja, i nie uniknął zasadniczych błędów (artykuł o carze Aleksandrze III!), wywołało wrogą reakcję. Dał jej wyraz redagowany przez Ludwika Rzepeckiego w duchu nacjonalistyczno-katolickim tygodnik „Warta“, który w nrze 353 przyniósł ostry, wręcz szowinistyczny atak. Zarzucono tu Chociszewskiemu wyrzeczenie się samodzielnego bytu narodowego, zaliczono go do szeregu „płatnych i niepłatnych“ propagatorów dobrowolnego poddania się i niewoli, sam zaś „Przegląd Słowiański“ postawiono na równi z „Teką Stańczyka“. Zaatakowany odpowiedział w nrze 8 „Przeglądu Słowiańskiego“ artykułem „W sprawie porozumienia z Rosją III. (Kilka słów odpowiedzi „Warcie“)“. Przytoczywszy wszystkie zarzuty „Warty“ Chociszewski przekonywał, że bynajmniej nie myśli o wyrzeczeniu się samodzielnego bytu narodowego. Uważa jednak, iż Polska w granicach z 1772 r. jest niemożliwa i we współczesnych warunkach politycznych byt samodzielny odzyskać może tylko w połączeniu ze słowiańskimi narodami, przede wszystkim z Czechami i Ukraińcami. Z kolei Chociszewski zarzucił „Warcie“, że deklarując się zdecydowanie przeciw porozumieniu z Rosją, głosi nienawiść plemienną, odpowiadającą antysłowiańskiej polityce pruskiej.

Chcąc zaś wykazać uznanie dla potrzeby porozumienia także ze strony rosyjskiej, Chociszewski podał równocześnie wyjątek z broszury M. Szigarina „Czego trzeba dla naszego zbliżenia z Polakami“.

Artykuły pt. „W sprawie porozumienia z Rosją“ ukazały się jeszcze w nrach 9, 10 i 13. W nrze 9 przytoczono najpierw wypowiedź Staszica na temat stosunku do

⁹ Przegląd Słowiański 1881, nr 7, s. 52.

Rosji „Ostatnie moje do współziomków słowa“ (wyjątek z IV tomu „Dzieł“, wyd. w 1816 r.), a następnie zamieszczono nowe obszerne cytaty z wspomnianej już broszury Szigarina wdając się równocześnie w jałową z nimi dyskusję. W nrze 10 przytoczony jest jako pocieszająca oznaka złagodzenia carskiej cenzury w Kongresówce fragment recenzji W. Czajewskiego „Historii literatur słowiańskich“ Pypina i Spasowicza, fragment ten mianowicie, który mówi o konieczności równouprawnienia wszystkich „słowiańskich społeczeństw“ i jako wzór stawia ustrój federacyjny. Wreszcie w nrze 13 znajdujemy lekko umiarkowany głos „Orędownika“ w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, przytoczony tu wraz z przychylnym komentarzem.

Poza tym Rosjanom są w „Przeglądzie Słowiańskim“ poświęcone dwa popularne i dosyć zręcznie napisane artykuły, które rzeczywiście mogły dać czytelnikom pozytywne informacje. Oba wyszły spod pióra Lassoty (tj. Stanisława Wegnera). Pierwszy z tych artykułów — „Michał Glinka i jego utwory muzyczne“ (w nrze 11) podaje zwięzły życiorys „rosyjskiego Moniuszki“ wraz z wyliczeniem jego dzieł, drugi — „Aleksander Puszkina 1799—1837. Studium literackie“ (w nrze 13) mówi w najwyższym uznaniem o twórczości tego poety, podkreślając jej głęboko narodowy charakter, a równocześnie poziom światowy.

Na tym właściwie wyczerpują się materiały słowianofilskie i słowianoznawcze w „Przeglądzie Słowiańskim“. Innych Słowian poza Czechami, Ukraińcami i Rosjanami redaktor nie zdołał uwzględnić. Charakter bardziej ogólny mają następujące notatki i informacje. W nrze 3 Chociszewski podał wykaz czasopism słowiańskich (polskich, czeskich, łużyckich, ukraińskich, słowackich, bułgarskich, słoweńskich, serbskich, chorwackich, rosyjskich), które można było prenumerować w cesarstwie niemieckim. Dołączył do tego kilka wiadomości z prasy polskiej i czeskiej. W nrze 5 przytoczył dane statystyczne dotyczące Słowian w wojsku austriackim, w nrach 10 i 11 poświęcił uwagę nowo powstałemu czasopismu „Kronika Słowiańska“, które zaczęło wychodzić w Bielsku na Śląsku pod redakcją Wł. Wacława Lecha i tak jak „Przegląd“ służyć miało słowiańskiej wzajemności. Chociszewski najpierw powitał to pismo bardzo życzliwie, podał treść pierwszego zeszytu i dołączył życzenia pomysłnego rozwoju, a następnie przedrukował ze słowa wstępnego wyjątki precyzujące cele i zadania „Kroniki“. Żywość jej jednak okazała się nadspodziewanie krótki: pierwszy numer był zarazem ostatnim! Poza tym w nrze 13 „Przeglądu“ w zamieszczonym tu „Spisie imion słowiańskich z krótkimi wiadomościami historycznymi“ znajduje się m. in. kilka legendarnych i historycznych postaci czeskich, wśród nich wybitny przedstawiciel Jednoty braterskiej — Jan Blahoslav, który figuruje tu jako „Błogosław Czech“, tłumacz Pisma św.

Mimo godnego podziwu zapału Chociszewski musiał wydawnictwo swoje przerwać na nrze 13 (z 25 czerwca 1881 r.), by po rocznej przerwie wydać jeszcze numer 14, definitywnie ostatni. Przyczyną upadku również tego pisma był brak poparcia ze strony społeczeństwa. Liczba abonentów nie osiągnęła 200. Inne czasopisma wielkopolskie zajęły wobec „Przeglądu Słowiańskiego“ stanowisko wrogie. Wystąpienie „Warty“ nie było bynajmniej odosobnione. Zaraz po ukazaniu się pierwszego numeru „Przeglądu“ „Dziennik Poznański“ (w nrze 4) i „Kurier Poznański“ (w nrze 5) uznały jego program słowiański za nierealny, przede wszystkim jednak nie szczydziły ostrej krytyki co do możliwości samego redaktora. Toteż zdany na własne siły Chociszewski redagował swoje pismo nieudolnie. Władze pruskie, które z początku bardzo pilną zwróciły uwagę na „Przegląd“ ze względu na jego niebezpieczny program¹⁰, rychło zorientowały się w sytuacji. Prezydium Policji stwierdziło z zado-

¹⁰ W aktach Prezydium Policji dotyczących „Przeglądu Słowiańskiego“ czytamy: Das neue Blatt hat insofern eine hervorragende Bedeutung und verdient deshalb eine besondere Beachtung seitens der Behörde, als es sich zur Aufgabe gestellt hat, für die schon seit einiger Zeit

wolaniem, że Chociszewski nie ma odpowiedniego przygotowania, pismo redagowane jest źle i nie znajduje w społeczeństwie echa¹¹. Nie mając zwolenników musiał Chociszewski wydawnictwo przerwać. Żegnając się w numerze ostatnim z czytelnikami, żalił się na polską obojętność dla spraw słowiańskich, na osobiste przykrości, jakie go z tego powodu spotkały, a na zakończenie z uporem powtórzył zdanie, że przyszłość Polski zależy od zbliżenia do innych Słowian.

*

Obie próby wydawnicze i redaktorskie Chociszewskiego były przede wszystkim przedsięwzięciem słowianofila-entuzjasty, którego zapał i dobre chęci przerastały znacznie realne możliwości. Słowiańska ideologia Chociszewskiego jest tylko słabszym wydaniem krążących wtedy wśród naszych słowianofilów poglądów. Znamionuje ją wyzbycie się szowinizmu i zbyt wybujałych nacjonalistycznych aspiracji, co najdobitniej wypowiedziało się w stosunku do Ukraińców. Ale równoczesna zależność od dawniejszych jeszcze, przebrzmiałych poglądów, brak pogłębienia i wyraźnego sprecyzowania, wynikający z nieumiejętności powiązania głoszonej idei z ogólnymi wielkimi przemianami społeczno-gospodarczymi dokonującymi się w świecie, nie pozwala przyznać dążeniu Chociszewskiego ze stanowiska historycznego żadnego znaczenia, gdyż pozostają one daleko w tyle chociażby za tym, co w kwestii słowiańskiej współpracy głoszone w owym czasie, np. w gronie warszawskich pozytywistów. Wypada zatem zanotować sam wysiłek Chociszewskiego-samouka, który walcząc z wielkimi trudnościami zdołał wydawać przez czas pewien kolejno dwa słowianofilskie czasopisma i zgromadzić w nich sporo materiałów informacyjnych. Były to pierwsze polskie pisma o takim wyraźnym nastawieniu, a „Przegląd Słowiański” koncepcją swoją wyprzedził analogiczne próby czeskie w rodzaju nieco późniejszego „Slovanskiego sborníka” E. Jelínka. Nie zdołał Chociszewski dla idei słowiańskiej zdobyć wielu zwolenników, ale jednak miał pewne grono czytelników, którzy w coraz cięższych warunkach narodowej egzystencji obracali swoje myśli ku Słowiańszczyźnie. Były to smutne czasy; codzienna walka o byt podcięła rozmach życia kulturalnego Wielkopolski. Nie można więc zbyt surowo oceniać poziomu obu pism, a tym silniej trzeba podkreślić fakt ich istnienia.

Józef Magnuszewski

auf dem Programm der polnischen Nationalpartei stehende Vereinigung aller slavischen Stämme unter polnischer Hegemonie zu erwirken. Der Zweck dieser slavischen Vereinigung soll zunächst die Slavisierung Österreichs und in weiterer Folge die Wiederherstellung Polens sein. — Wobec zniszczenia źródeł oryginalnych cytuję za Sobkowiakiem: Józef Chociszewski..., s. 117, przypisek 122.

¹¹ Der Redakteur Joseph Chociszewski ist zwar nicht ohne schriftstellerische Befähigung, besitzt aber keine umfassende Kenntnisse als ein Elementarlehrer, als welcher er früher längere Zeit fungirt haben pflegt. Seine Artikel sind daher in stylistischer, wie in sächlicher Beziehung höchst mangelhaft und verraten oft die grösste Unwissenheit. Dies wird denn auch dem J. Chociszewski von den übrigen polnischen Blätter zum Vorwurf gemacht, die ihn deshalb für unfähig zur Lösung der sich selbst gestellten Aufgabe erklären und wenig Notiz von der Zeitschrift nehmen, mit deren Tendenz sie sonst einverstanden sind. Die Zahl der Abonnenten beträgt noch nicht 200. Der Einfluss der Zeitschrift ist also nicht hoch anzuschlagen.

W innym raporcie: Die Zeitschrift hat im polnischen Publikum hauptsächlich aus dem Grunde keinen Anklang gefunden, weil sie schlecht redigirt war. — Tamże, s. 121, przyp. 133.